

J. K. M. Fryderyk I

rzadzi na Oceanie Spokojnym

i zamierza poddać swe państwo pod protektorat Szwecji

Prawdopodobnie nikt z Czytelników nie słyszał nigdy o panującym obecnie królu Fryderyku I i o jego egzotycznym królestwie. Państwo to, mieszczące się na małej wyspce, znajduje się na Oceanie Spokojnym.

TAJEMNICZA WYSPA

W styczniu 1906 r. szwedzki handlowy statek „Okhawa” rozbił się na podwodnych skałach na wysokości Sydney. Cała załoga z 30-tu kilku osób uszła jakos żywcem. Część z nich przy pierwszej okazji wróciła do kraju, inni pozostali na miejscu, aby spróbować szczęścia na morzach południa. Między nimi znajdował się niejaki Karol Peterson, pochodzący z Sollefteå, małego miasteczka w okolicach Sztokholmu. Do spółki z kilkoma innymi marynarzami nabył on mały statek i zajął się handlem rybami i innymi produktami mórz południowych na wyspach Polinezji.

Pływając tak między wyspami, przypłynęli marynarze do jakiejś dziwnej wyspy, pokrytej bujną roślinnością. Jeden z marynarzy, który miał opinię najbardziej uczynnego, oświadczył, że wyspa nazywa się Tabar i jest zamieszkałą przez ludziców.

— Nie taki diabeł straszny jak go malują — powiedział Karol Peterson i razem z towarzyszami przybił do wyspy.

Wyszli na brzeg. Wyspa była prześliczna. Wysokie palmy pokrywały ją bujną zielenią. Marynarze ostrożnie puscili się w niebezpieczną drogę, gdy nagle zostali ze wszystkich stron jednocześnie zaatakowani przez tubylców. Marynarze niedługo myśleć, „wzięli nogi za pas” i uciekli na statek.

Uciekli wszyscy oprócz jednego, który pozostał na wyspie. Był to Karol Peterson. Sam jeden nie mógł poradzić z tyłoma. Był jednak uzbrojony i nie zamierzał tanio sprzedać życia. Zaczął więc pertraktacje. Pertraktacje powiodły się tak dalece, że w miesiąc później Peterson ożenił się z córką wodza, Slingo, najpiękniejszą dziewczyną na wyspie, która zamiast korony, nosiła na głowie wianek z egzotycznych kwiatów.

RAJ ZAKOCHANYCH

Gdy po paru latach statek towarzyszy Petersona znów zjawił się u

brzegów wyspy, stary wódz krajowców już nie żył, a zamiast niego „panował” Peterson pod imieniem Karola I. Uczony marynarz, o którym już wspominaliśmy zaczął do wodzić nowemu „mencerze”, że jest on właściwie uzurpatorem, gdyż wyspa należy do Wielkiej Brytanii. Na wyspie wprawdzie nie ma ani jednego Anglika, ale tylko dzięki temu, że parę potężnych cyklonów doszczętnie „wymiotło” Anglików.

— Te cyklony zrobiły miejsce dla mnie — odpowiedział król i pozostał na tronie. Panował długo. W ciągu lat doprowadził wyspę do stanu kwitnącego. Zbudował prymitywny, ale miły port i wyspa wkrótce stała się prawdziwym rajem dla zakochanych par, które przyjeżdżały tu ze wszystkich stron Polinezji. Dla tych gości europejskich zbudowano szereg zacisznych pensjonatów i samotnych chat, a krajowcy nie mieszały się do prywatnych spraw białych. Jedno tylko niepokoiło Jego Królewską Mość, mianowicie, czy nie jest on naprawdę uzurpatorem. Dlatego przy pierwszej okazji wybrał się do Australii i uzyskał w parlamencie autonomię dla swego maleńkiego królestwa.

KRÓL UMARŁ — NIECH ŻYJE KRÓL!

Tak więc panował sobie ten szczytliwy monarcha aż do końca swego życia. Umarł licząc 62 lata. Do Sydney nadeszła krótka depesza, że król nie żyje i że na podstawie testamentu, sporządzonego u jednego z sydneyjskich notariuszy, następcą jego zostaje syn, Fryderyk Peterson, który odbywał właśnie studia w Nowej Zelandii.

Fryderyk natychmiast porzucił niedość i pierwszym statkiem odpiął do Tabaru, gdzie oczyszczone palmy powitały nowego władcę. Fryderyk I wkrótce po wstąpieniu na tron oświadczył, że zamierza oddać swe królestwo pod protektorat Szwecji. W najbliższym czasie wybiera się on do ojczyzny swojego ojca, gdzie w małym miasteczku, Sollefteå, w pobliżu Sztokholmu wszyscy niecierpliwie oczekują syna Petersona, który został królem.

Ale królowi nie pilno. Pod innym piękniejszym niebem przeżywa on obecnie najpiękniejszy moment swego życia. Swój cudnej brązowej

wybrance, która ma zasiąść na tabarskim tronie, poświęca on wolne od trudów panowania chwile. Nowi ludzie na nieznanych ziemiach tworzą nowe dzieje, ale ich imion nie zna jeszcze żaden europejski, amerykański, nawet austriacki podręcznik historii. Może jednak z czasem pozostawiają oni po sobie ślady.

Święty Andrzej Bobola Patron 205 pułku piechoty

Podczas, gdy już od kilku dni cała Polska katolicka wita powracające z Rzymu Relikwie nowokanonizowanego Świętego — Warszawa czyni gorączkowe przygotowania do godnego Stolicy przyjęcia i przechowania Wielkiego Skarbu.

Święty Andrzej Bobola bowiem po długiej nieobecności i tułaczce po świecie przybywa do Polski, by pozostać już na zawsze w sercu Ojczyzny, którą nade wszystko pokochał i dla której zginął męczeńską śmiercią.

W powitanie, — wśród tłumów wiernych, które zapełnią ulice, wśród różnych organizacji i stowarzyszeń — weźmie też udział Koło Ochotników b. 205 pułku piechoty im. Jana Kilińskiego, którego Św. Andrzej Bobola był Patronem.

205 Ochotniczy Pułk Piechoty, stworzony powaga chwili roku 1920, aczkolwiek złożony z młodego i niewyszkolonego bojowo żołnierza, — to jednak z niezłomną wiarą w zwycięstwo, zapatrzony w czynny i męczeńską śmierć swego duchowego opiekuna — wyruszył w pole walki, by hartem ciała i mocą ducha dowiedzieć, że jest godziwym Patrona, którego wizerunek nie bez powodu miał na swym bojowym sztandarze pułkowym, gdyż podobnie jak On — Wielki Bohater, który zginął w obronie Wiary i Ojczyzny.

Oryginalny sposób walki z zebraństwem Tylko po wrzuceniu monety otwierają się drzwi w Holandii

Holandia była krajem, w którym zebraństwo było prawie że nieznaną, względnie surowo tępioną. Naturalnie czasy powojenne, a zwłaszcza kryzysowe, sytuację gruntownie zmieniły. Rozpoczęły się wędrowki od drzwi do drzwi, tak że obecnie Holandia nie wiele się różni pod tym względem od innych krajów. Niemniej stosuje u siebie pewną obronę przed natrętnymi zebrańkami i włóczgami. Ci ostatni są specjalnie dokuczliwi.

Zastosowano więc do dzwonek u drzwi wejściowych pewien rodzaj automatów. Dzwonek rozlega się tylko wówczas, gdy zostanie wrzucona pewna mała moneta. Mechanizm jednak jest tak skonstruowany, że nie wystarczy tylko zwy-

Wobec ukazania się komunikatu PAT-a w sprawie lotu stratosferycznego stwierdzamy:

Przewodniczący rady naukowej lotu prof. dr. M. Wolfke nie był i nie jest specjalistą w dziedzinie badań stratosferycznych; zażądał się popularną literaturą z dziedziny promieni kosmicznych niespełna rok temu. Nikt nie

zameczony przez tłuszcz kozacką — żołnierze 205 pułku piechoty, walcząc z taką samą dzielnością, na tymże miejscu, niejednokrotnie i przeważającą liczbą wroga — znaczyli swoją drogą krwawymi plamami i licznymi rozszanymi kurhanami.

Gdy orszak z relikwiami postępuje wśród pieśni i śpiewów melodii wszystkich dzwonów Stolicy, przechodząc przed szpalernem Ochotników b. 205 pułku piechoty, krócząc po jezdni usłanej kwieciami — święty Andrzej Bobola przypomni sobie, że niespełna 18 lat temu, pod sztandarem z Jego wizerunkiem kładł się też kwiat młodzieży polskiej, utwierdzając swą śmiercią przyszłe silne i Niepodległe Państwo. Duch Jego dojrzy i powoła do szeregów wszystkich rycerzy, padłych na polu chwały, by swoją obecnością oświetlił jego triumfalny wjazd do Odrodzonej Polski.

J. S.

„Zarząd Koła Ochotników b. 205 p. p. im. Jana Kilińskiego wzywa wszystkich członków zamieszkałych w Warszawie do stawienia się w dniu 17 czerwca b. r. godz. 18.00 w lokalu Koła przy ul. Sosnowej 9, celem wzięcia udziału w podniosłej uroczystości, związanej z przybyciem do Stolicy relikwii Św. Andrzeja Boboli, Patrona 205 p. p.”

ki ciężar wrzuconej monety do uruchomienia go, ponieważ i na ten sposób początkowo wzięli się zebrańcy, wrzucając do automatu krawki bezwartościowe o odpowiednim ciężarze, byle tylko dostać się przez otwarte drzwi do kogoś z domowników. Naturalnie posłańcy, listonosze i t. p. otrzymują swoją monetę natychmiast z powrotem. Domownicy sami sobie ją zabierają.

Zebrańkowi nie oplać się ten eksperyment uruchomienia dzwonek przez wrzucenie monety, gdyż niektórzy więcej nerwowi domownicy, nie tylko, że nie nie dadzą zebrańkowi, ale nawet nie wrócą wrzuconej monety. Na niektórych drzwiach widnieją takie pisemne ostrzeżenia.

twierdzi, że samolotami stratosferycznymi osiągnąć można rekordy wysokości, ale z punktu widzenia obrony państwa wysokość 15 km. jest aż nadto wystarczająca. Nie wolno jednak wmawiać w społeczeństwo polskie, że samolotów stratosferycznych nie ma.

Przeciwnicy lotu do stratosfery mając na myśli nie baloniki-sondy, a balony - sondy, które jako znacznie lżejsze od statostatu (nie posiadają ciężkiej gondoli, balastu, no i załogi) mogą zabrać cięższe przyrządy naukowe i dolecieć wyżej niż statostaty. Jeśli chodzi o wybór miejsca startu, to właśnie wskutek alarmu prasy komitet zrezygnował z absolutnie nie nadającej się doliny Prądnika

na rzecz doliny Choczołowskiej. Wreszcie należy zauważyć, że przewodniczący lotu do stratosfery prof. M. Wolfke zapraszał do swego gabinetu w Politechnice przedstawicieli pewnych ośrodków prasy, udzielając przedwczesnych nierzeczowych i nieologicznych wywiadów; w artykułach ukazywały się liczne fotografie (aż 7 razy!) prof. M. Wolfkego: wszystko to nosiło cechy niepoważnej autoreklamy, o czym zresztą ogół członków rady naukowej wie doskonale. Społeczeństwo polskie ma prawo żądać, aby na czele każdej organizacji stali ludzie nieskompromitowani w opinii publicznej, czego o wielkim mistrzu masonerii powiedzieć nie można.

Nowa stacja nadawcza dla Śląska

Gmach studiów radiowych w Katowicach

Realizacja planu inwestycyjnego Polskiego Radia, który przewiduje wzmocnienie większości regionalnych do 50 kw, wzniesienie pozostałych stacji — do 10 kw, i zaopatrzenie wszystkich miast posiadających stacje nadawcze w specjalne gmachy przeznaczone dla celów radiofonii — postępuje szybko naprzód.

Powiększono już do 50 kw. stacje regionalne we Lwowie, Wilnie i Poznaniu; uruchomiono lokalną stację w Warszawie II, powiększono moc stacji krakowskiej do 10 kw., a w chwili obecnej kończy się montaż 50-kilowatowej stacji w Baranowicach i 10-kilowatowej stacji w Łodzi. W Baranowicach i w Łodzi kończy się również w chwili obecnej budowa specjalnych gmachów radiowych.

Pierwszy tego rodzaju gmach wybudowano w Katowicach. Gmach ten oddany przed rokiem do użytku, spełnia znakomicie swoje zadanie, szczególnie dzięki odpowiednio zaprojektowanemu studiom, co przyczyniło się do wierniejszego niż dotychczas odtwarzania wszystkich audycji, idących z rozgłośni Katowickiej.

Plan inwestycyjny Polskiego Radia w stosunku do Śląska nie wyczerpał się na budowie specjalnego gmachu radiowego. W tym miesiącu Polskie Radio rozpoczyna wstępne roboty przy budowie nowej stacji nadawczej o sile 50 kw.

„Pełną parą na Hong-Kong” w Teatrze Wyobraźni

Dn. 19. 6. o godz. 16.30 Teatr Wyobraźni wystawia niezwykłą historię p. t. „Pełną parą na Hong - Kong”, pióra Karola Brinitzera (Londyn), w przekładzie Wacława Husarskiego. Historia ta opiewa rolę przypadku w naszym życiu. Taki właśnie przypadek sprawił, że dwaj marynarze odbywający wielką podróż morską spotkali w gazecie rewelacyjną wiadomość że jeden z nich został spadkobiercą wielkiej fortuny. Po sprawdzeniu dat

okazuje się, że do odebrania spadku pozostało jeszcze kilka dni, po czym pieniądze przechodzą na cele dobroczynne! A więc pełną parą do najbliższego portu! Hong - Kong. Biorąc szalone tempo, statek pruje wody i niebawem zbliża się do celu. Wreszcie ugrasgnięty port i nowe przeszkody. Jak się skończyła ta niezwykła historia, dowiedzą się radiosłuchacze ze słuchowiska.

ARMIN O. HUBER

42)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Inż. Kościeszka zakradł się do namiotu Loni Jansen. Ukryty pod kółkiem słucha rozmowy Loni Jansen z Old Billesem.

— Wujku!

— No, co, wujku?! Wiem od dawna, że jesteś moim wujkiem! — uniósł się Old Bill. — Przecież ta ziemia do mnie należy! Jakim prawem mnie stąd wyrzucają, jak parszywe szczeczenie? Nie pozwolę! Dopóki żyć, nie pozwolę!... Bogey jest ordynarnym hochsztaplerem politycznym. I nam i całej Kolumbii Brytyjskiej wyjdzie na dobre, jeśli go się raz utraci... Właśnie przed chwilą opowiadał mi Czingwha, że ten opryszek ma na sumieniu olbrzymi pożar lasów pod Kootenay. Dwunastu ludzi przy tym zginęło! A przecież zrobił to jedynie dlatego, że chciał zaszokować konkurentów.

— Wujek sądzi, że Bogey kazał podpalić lasy?

— Oczywiście! Lotr, jakiego świat nie widział! Słyszałaś o połowie ryb przy pomocy elektryczności?... To już jest szczyt najwyższej podłości Indian z Portland Canal i z Observatory Inlet, z głodu pozdychają, gdy im wyłapie w ten sposób wszystkie łososi!

— Nie rozumiem, wujku, przecież miejscowe władze na to nie pozwolą!

— Władze!... — parsknął pogardliwie Old Bill. — Ma ich wszystkich w kieszeni! Wystarczy mu paru lat, by wyłapać co się da. Tak, moje dziecko, racjonalny połów nie nie obchodzi Bogey'a. Gwizdże na cały przemysł rybny, zniszczy elektrycznością wszystkie łososię wzdłuż północno - zachod-

nego wybrzeża, a miejscowych fabrykantów konserw z torbami puści.

— Nie wiedziałam, że przez wodę można przepuścić prąd. — Można, moje dziecko, tylko musi być bardzo silny i o wysokim napięciu. Stosunkowo niewiele wyda na różne przyrządy, a potem sprawa będzie prosta: martwe i ogłuszone ryby wypłyną na powierzchnię, więc trzeba będzie tylko pozbierać co lepsze. Zawsze znajdzie kilku draniów wśród ludzi ustosunkowanych odpowiednio i ci mu pomogą. Na tej podłości Bogey zrobi miliony. — Zniżył trochę głos. — Ja ci tyle powiem, Loni. Gdy zaporą wodna będzie gotowa w trzech czwartych, zlikwidujemy ją z jednym zamachem — po prostu wysadzimy w powietrze. I elektrownię też. Niech ten inżynier wścieknie się ze złości!

— Nie rozumiem, dlaczego wujek napada na inżyniera?...

— Mam nadzieję, że on cię nie interesuje w ogóle.

— Nie, wujku.

— I słusznie. Loni! Taka dziewczyna, jak ty, powinna się trzymać z daleka od podejrzanych osobników.

— Weale nie uważam go za podejzrzanego. Nie wie, co robi i z kim się związał. Na pewno nie zna bliżej Bogey'a.

— Nie wierzę w to! — mruknął Old Bill.

— A ja wierzę!

— Coś mi się wydaje, że on nie jest dla ciebie zupełnie obojętny... Przysięgam, że trochę flirtowałaś z nim na statku...

— Byłam przekonana, że wujek mnie zna trochę lepiej, więc nie będzie mnie posądzał o flirt z każdym przygodnym znajomym. Nie bronię tego pana, ale nie mogę patrzeć spokojnie, gdy krzywdzą niewinnego człowieka. Ostatecznie, zaporą wodna jest jego wielkim dziełem, bardzo pożytecznym i budując ją, ze swojego punktu widzenia, postępuje zupełnie uczciwie.

— Głupstwa gadasz, Loni! To jest zwyczajne przeczekanie!... W każdym razie musisz go wziąć w ręce. Byłoby najlepiej, gdyby się w tobie zakochał, to wtedy wytłumaczyłabyś mu z łatwością, że wszystkie jego podejrzenia są bezpodstawne... krótko mówiąc, musisz uspić jego czujność. Na pewno

uwierzyć ci na słowo. W każdym razie jesteś nam bardzo potrzebna i niech mnie diabeł porwą, jeśli się na tobie zawiodę! Wszak po to cię tu sprowadziłem!

Zapanowało milczenie, potem dziewczyna zapytała przeciągle:

— Tylko po to, wujku?!

Old Bill zbliżył się do łóżka.

— Nie tylko po to, Loni. Nie wytrzymałbym sam w tym rozgardiaszu. Przecież muszę z kimś porozmawiać od czasu do czasu. Teraz tu pełno... niby ludzi, a nie mam z kim słowa zamienić. Pomyśl tylko, moje dziecko, siedem lat tu mieszkałem, siedem długich lat! Sam! Jak pustelnik!... Ale wtedy było mi dobrze. Znałem tu każdy kamyk. Tam, gdzie teraz ci barbarzyńcy zrobili z pięknej rzeki wodospad, tam było moje ulubione miejsce. Wiedziałem, którą i jaką zwierzy- na chodzi do wody. Błądziłem po tych olbrzymich — moich! — rozumiesz? moich lasach, jak gdyby to był mój park przy moim domku. I nagle zjawiła się ta hołota! Przewracają wszystko do góry nogami z rzeki robią wodospad, tną lasy, wysadzają w powietrze skały, stawiają obrzydliwe budowle... Nienawidzę tych zbrojów, bo niszczą przyrodę! Kultura?... Technika?... Nie trzeba mi żadnej techniki w tej puszczy! Chińczyków też nie chcę znać! — Trudno powiedzieć, kto jest większym łotrem: Czingwha czy Wang Lee. Tę żółtą bandę trucieli, morderców i oszustów, należy w ogóle wypędzić z kraju!... Ale teraz bez nich nie dam sobie rady. Oni mi pomagają zwalczyć Bogey'a, rozumiesz?

— Nie! — odparła twardo dziewczyna. — Moim zdaniem, to wszystko jest nieuczciwe, wujku. Wyobraźmy sobie, że ja się... że ten inżynier podoba mi się naprawdę...

— Tego nigdy nie będzie! — przerwał gwałtownie Old Bill.

— Ale przypuśćmy na chwilę, że tak jest. I co wtedy?

— Wtedy wezmę sznur i powieszę się na pierwszej lepszej gałęzi... — mruknął złutawionym głosem.

Dziewczyna przewróciła się niespokojnie na łóżku.

— Nie, wujku... nie mogę... — wykrztusiła z trudnością.

D. c. n.